



Jedyną, co wyróżnia Malalę spośród przyjaciółek, to to, że nie zasłania twarzy chustą. Ale czy to wystarczający powód, by strzelić nastolatce w twarz?

Ale Malala to nie zwykła nastolatka, a blogerka, która – opisując sytuację dziewcząt w pakistańskim szkolnictwie – naraziła się talibom.

Wzruszająca opowieść o sile, która drzemie w każdym z nas.

Malala udowodniła, że wystarczy jeden odważny człowiek, by zainspirować całe rzesze.

### Renata Piątkowska

Ukończyła socjologię na UJ. Laureatka wielu nagród, między innymi: Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, nagrody w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren, Przecinek i Kropka. Za całokształt twórczości pisarka otrzymała Nagrodę im. Marii Weryho-Radziwiłłowicz, Kawaler Orderu Uśmiechu. W 2018 roku została odznaczona Medalami za Zasługi dla Ochrony Praw Dziecka *Infantis Dignitatis Defensori* i Ludziom Czyniącym Dobro.





## Rozdział 1

Strzały rozległy się we wtorek, dziewiątego października 2012 roku. Tego dnia jak zwykle pod budynek szkoły zajechał rozklekotany szkolny bus. Na jego widok dziewczynki złapały swoje plecaki i dwadzieścia par zwinnych nóg zbiegło po schodach w szaleńczym tempie. Wiadomo, która pierwsza dopadnie busa, ta zajmie lepsze miejsce. Jeszcze tylko w bramie, zgodnie z tradycją, wszystkie dziewczynki zakryły sobie twarze. Wszystkie poza jedną, która miała co prawda barwną chustę na głowie, ale nawet nie próbowała się za nią schować. Zawsze, kiedy zwracano jej uwagę: „Zasłoń twarz, ludzie na ciebie patrzą”, odpowiadała z rozbajającym uśmiechem: „Nie szkodzi, ja też na nich patrzę”.

Chwilę to trwało, ale w końcu uczennice siedziały upchnięte w busie, pod czujnym okiem trójki nauczycieli. W tych warunkach o żadnej wygodzie nie mogło być mowy. Wewnątrz panował ścisk i zaduch. Leżące pod nogami plecaki i torby potęgowały jeszcze wrażenie ciasnoty. W rozgrzanym busie wirowały drobinki kurzu. Unoszący się w powietrzu zapach benzyny mieszał się

z wonią sprzedawanych na ulicy kebabów i z odorem śmieci, zalegających w pobliskim strumieniu.

Ale dziewczynkom wcale to nie przeszkadzało. Zarumienione, z błyszczącymi od potu policzkami nawoływały się i gadały jedna przez drugą. To była dobra okazja, żeby ponabijać się z kogo trzeba i poplotkować. Rozgadany uczennicom, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wywietrzały z głów wszystkie chemiczne równania, angielskie słówka i geometryczne figury. Za to losy Belli i wampira Edwarda z sagi Zmierch wymagały szczegółowego omówienia. Były w tym filmie i takie sceny, o których szeptano sobie tylko na ucho.

Bus toczył się ostrożnie po wyboistej drodze, wyprzedzając sunące bokiem kolorowe ryksze i warczące skutery. Kierowca nic sobie nie robił z samochodów, które wymijały go, trąbiąc głośno i wzniecając tumany kurzu. Wokół tętnił uliczny ruch, a w szkolnym autobusiku też brzęczało niczym w ulu. Gdy bus skręcał, omijając dziury, uczennice wpadały na siebie i wybuchały śmiechem. Przez ten gwar chwilami przebijał się śpiew. To była chyba piosenka Justina Biebera. Coś o chłopcu, którego serce biło mocniej, gdy widział na ulicy ukochaną dziewczynę.

Nagle bus gwałtownie zahamował. Powodem był młody mężczyzna z ciemną brodą, który wyszedł na drogę i dał znak kierowcy, by się zatrzymał. Potem wdał się z nim w rozmowę:

– Czy to bus szkoły Khushal? – wypytywał.

Tymczasem drugi mężczyzna wszedł do środka. Ten też był młody, nie wiadomo jednak, czy miał brodę, bo przysłonił twarz chustką, tak aby nikt nie mógł mu się dokładnie przyjrzeć. Rozejrzał się nerwowo i zadał tylko jedno pytanie:

– Która to Malala?

Dziewczynki milczały, ale kilka z nich odruchowo spojrzało na tę, która nie zasłoniła twarzy. To wystarczyło. Napastnik wyjął broń, czarnego kolta 45. Wymierzył i strzelił Malali w twarz. Trafił w czoło, tuż nad lewą brwią. Oddał w jej kierunku jeszcze dwa strzały, ale dziewczynka już po pierwszym osunęła się na kolana przyjaciółki. Kolejne kule raniły dwie uczennice siedzące za nią.

Nim pierwszy szok minął, po zamachowcy nie było ani śladu.

(...)

– Ratunku! Ratunku! – dziewczynki krzyczały i płakały, a niektóre kulily ramiona, jakby chciały się stać niewidzialne.

– Ja chcę do domu! – szlochała Attiya, chowając twarz w dłoniach.

– To byli talibowie! Zastrzelą nas! Wszystkie zginiemy! – panikowały uczennice.

– Nie! Oni już uciekli – uspokajała nauczycielka. – Co z Malalą?! To o nią im chodziło!

– Żyje! Ale jest cała we krwi – rozpacziała Moniba, najlepsza przyjaciółka Malali.

– Jedziemy do szpitala – zdecydował kierowca, ruszając z piskiem opon.

Na szczęście Mingora to nieduże miasto i zakurzony szkolny bus z ciężko ranną dziewczynką już po chwili hamował pod drzwiami szpitala.

– Słyszeliście? Talibowie zaatakowali autobus, którym dzieci wracały ze szkoły! – wiadomość o strzelaninie w okamgnieniu rozeszła się po okolicy.

Do szpitala dotarł ojciec Malali, ściągnęli inni rodzice, znajomi, pojawili się dziennikarze.

– Podobno Malala Yousafzai zginęła na miejscu – tę plotkę przekazywano sobie szeptem z ust do ust.

Ale życie jeszcze tliło się w dziewczynce i lekarze robili, co w ich mocy, by je ocalić. Opatrzyli też Szazię i Kainat, które zostały ranne, bo podczas ataku talibów siedziały w pobliżu Malali. W ich wypadku nie było powodu do obaw, kule ledwie je drasnęły.

Jeszcze tego samego dnia Malala została przetransportowana helikopterem do szpitala wojskowego w Peshawarze. Prześwietlenie wykazało, że kula zamachowca przeszła przez czoło, szyję i utkwiała obok lewej łopatki.

– Jej stan szybko się pogarsza. Musimy operować – oznajmił lekarz przerażonym rodzicom Malali – inaczej córka umrze.